

- Autor: **Kąkolewski Krzysztof**
- Tytuł: **Umarli jeżdżą bez biletu**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Klub Srebrnego Klucza
- Rok wydania: 1965
- Nakład: 40280
- Recenzent: [Iwona Mejza](#)
- Recenzja: 65/2011



Krzysztof Kąkolewski to także autor kultowego kryminału "Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię" wydanego także przez Iskry w 1969 roku. Pierwszą rzeczą na którą zwróciłam uwagę jest nakład obu książek stosunkowo niski, 40.000 do 50.000 egzemplarzy. Czyżby nie wierzono, że taki typ kryminału może mieć powodzenie u czytelników, czy też zabrakło papieru?

"Umarli jeżdżą bez biletu" - zawsze uważałam, że dobry, przykuwający uwagę tytuł to połowa sukcesu. Jest to tytuł jednego z opowiadań zawartych w książce, bowiem książka składa się z szesnastu opowiadań, relacji inspektora P. Innymi słowy spraw.

Lata zaraz powojenne, lata pięćdziesiąte. Zbrodnie mniej lub bardziej okrutne, karane szybko i przykładnie. Sprawy są prowadzone przez inspektora P. pracującego w oddziale służby kryminalnej Komendy Głównej w sposób powiedziałabym tradycyjny tj. tropy, sprawdzanie poszlak, namierzanie sprawców, czasami ciągnące się godzinami przesłuchania i upewnianie się do ostatniej chwili, czy nie popełniono jakiegoś błędu. Wszak nieraz chodziło o życie człowieka, który z podejrzanego stawał się sprawcą. O powadze sytuacji świadczy już nie praca organów scigania, ale praca wymiaru sprawiedliwości. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach funkcjonowała kara śmierci i taki właśnie wyrok dostają niejednokrotnie sprawcy zbrodni wykryci przez inspektora P. Zastanawia z jaką szybkością działała machina sprawiedliwości. W dwa miesiące od wykrycia sprawcy zbrodni - wyrok, kara śmierci przez powieszenie, został wykonany! Bez żadnego zastanawiania się czy czasem nie zaszła pomyłka, bez odwołań do wyższych czynników lub z odwołaniem pozostałym bez echa. Dwa miesiące i koniec.

Opowiadania przybliżają nam różnego rodzaju środowiska. Czasami jak w klasycznej bajce największy biedak z ulicy okazuje się być bogaczem, a do tego królem rynku handlarzy skór. A wszyscy się tak nad nim litowali... Często zbrodnia to efekt końcowy narastającej nienawiści, wzajemnych posądzeń i domniemyanych czy też prawdziwych win. Każde z szesnastu opowiadań stanowi zamkniętą całość, moim zdaniem doskonały materiał na pasjonujące

kryminały, czy scenariusze filmowe. Napisane zwięźle, bardzo rzeczowo, pobudzają wyobraźnię.

Ponieważ jedno z najbardziej wstrząsających opowiadań ma pośredni związek z Oświęcimiem, a w zasadzie z obozem Auschwitz, pozwolę sobie to opowiadanie w recenzji przybliżyć. Mottem tego opowiadania mogłoby być zdanie: Bez względu na to czy mamy czas wojny, czy pokoju, kochamy i chcemy być kochani, czasami za wszelką cenę. Jest takie opowiadanie "Akacyjowa aleja". Jego akcja dla inspektora P. rozpoczyna się w 1947 roku, gdy patrol milicji odnajduje stojącą przy drodze furmankę, z zaprzężonym koniem, bez woźnicy, za to z czterema trupami i karabinem rzuconym pomiędzy nich. Nie wyjaśniono ani co się stało, ani kto zabił. W jakiś czas potem w akacyjowej alei odnaleziono zamordowaną urzędniczkę pocztową. Wracła jak co dnia do domu z zakupami. Była mężatką, nikomu nie wadziła. Miała za sobą życie pełne cierpienia, którego sprawcą był jeden człowiek. Człowiek, który kochał za mocno. Cofnijmy się w lata wojny. Młody człowiek miał dziewczynę w swojej wsi, bardzo ją kochał, ale zapewne była to bardziej jego miłość niż jej. Pracując w kamieniołomach kradł, oszukiwał Niemców, wszystko by zapewnić jej pieniądze. Wpadł, jak marny złodziej, został wysłany do obozu, do Auschwitz. Pracował w ogrodzie obozowym, uprawiał warzywa, w tym cebulę. Był urodzonym kombinatorem. Handlował cebulą wymieniając ją na złoto od więźniów. Bogacił się on, jego koledzy tak samo pracujący w ogrodzie i nadzorcy, którzy inkasowali swoją część zysku. Może by przetrwał, ale tęsknił, marzyła mu się ucieczka. Marzenie zrealizował. Przez trzy tygodnie przebijał się do swojej wsi, wszystko po to by dowiedzieć się, że Niemcy w odwecie zabili rodziców jego dziewczyny. Nie chciała go znać, zaciągnął się do oddziału, tak egzystował nawet po zakończeniu wojny. Miał pecha do współpracowników, którzy również pełnili rolę pośtańców. Przynosili Alicji P. listy, zakochiwali się, żenili. Pierwszego pośtańca - męża, zamordował, drugi uciekł. Nie mogąc znieść szczęścia dawnej ukochanej zamordował ją, potem błąkał się po Polsce, w końcu po wielu latach został złapany. To opowiadanie to klasyczny przykład tego jak miłość nadmierna i egoistyczna może zrujnować życie wielu osób i doprowadzić do prawdziwej tragedii. Każde z opowiadań jest warte przeczytania, ponieważ, oprócz innych wartości ma też jedną, dla nas myślę bardzo ważną; przypomina czasy, o których zdążyliśmy zapomnieć, czasy ciężkiej walki o powojenne przetrwanie toczonych w różny sposób. Niestety czasami kompletnie niezgodny z prawem i obowiązującymi normami, gdy życie było warte tyle co nylonowe futro z misia. Pytanie, które zadałam sobie na zakończenie brzmi: dlaczego do dzisiaj nic się nie zmieniło kwestii wartości ludzkiego życia? Bo w kwestii pracy wymiaru sprawiedliwości zmieniło się bardzo dużo...